



Krystyna Kofta



Krystyna Kofta

powieściopisarka, autorka sztuk scenicznych i opowiadań. Opublikowała powieści *Wizjer* (1978), *Wióry* (1980), *Pawilon małych drapieżców* (1988), *Ciało niczyje* (1988), *Złodziejka pamięci* (1998), *Chwała czarownicom* (2002) i zbiór opowiadań *Człowiek, który nie umarł* (1990). Jest również autorką książek *Jak zdobyć, utrzymać i porzucić mężczyznę* oraz *Wychowanie seksualne dla klasy wyższej, średniej i niższej*. Wraz z Małgorzatą Domagałką napisała *Harpie, piranie, anioły*. Współpracuje z miesięcznikiem „Twój Styl”. W 2001 roku ukazała się *Krótką historia Iwony Tramp*, pierwsza polska powieść internetowa. W 2003 Krystyna Kofta wydała książkę *Lewa, wspomnienie prawej. Z dziennika*, wyróżnioną podczas Wrocławskich Promocji Dobrych Książek. Na jej podstawie powstał monodram w reżyserii Tomasza Obary, wystawiany przez Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu.

g d y b y
z a m i l k t y

K o b i e t y



w
ab
two

Krystyna **Kofta**

g d y b y
z a m i k ł y

K o b i e t y

WSTĘP

Słyszysz mnie? Mówię do ciebie!

Przy olbrzymim biurku nad segregatorem czy atlasem siedzi facet w okularach. W obu dłoniach trzyma jakieś papierzyska formatu A4. Z boku biurka stoi zrezygnowana kobieta, ręce opuszczone wzdłuż ciała, nos na kwintę, usta w ciup. Facet, nie odrywając wzroku od papierów, mówi: „Co z tego, że wciąż jestem zajęty? Dlaczego nie powiedziałaś mi, że mamy czworo dzieci?”

To tylko nieco przesadzona wersja sceny z teatru małżeńskiego, także tego, o którym pisałam w powieściach i felietonach, oraz mojego prywatnego, autorskiego teatryku domowego.

Mówimy, ale nie jesteśmy słuchane. Czasami mówię zbyt wiele, przyzwyczaiłam się do tego, że gadanie jest p o w t a r z a n i e m; żeby kobieta we własnym domu została usłyszana przez mężczyznę, który jest jej mężem, często musi swoją kwestię powtórzyć nie dwa, ale trzy razy, za każdym razem o ton wyżej, decybel głośniej. Jest w tym zawarta podrzędność, gorszość, lekceważenie. Taki sposób reagowania powoduje, że czujemy się ofiarami, mimo że mężczyzna nie wykazuje złej woli: „po prostu nie słyszałem”.

Po prostu nie słyszał! Ty nie możesz sobie pozwolić na to, by nie słyszeć, co on do ciebie mówi. A spróbuj się, droga siostrzo, przebić, kiedy rozmawia ojciec z synem albo twój mąż z teściem, albo z kolegą, z kuzynem, a nawet z inną kobietą. Nie słucha twoich pytań, jesteś wykluczona z rozmowy. Gdybyś ty zrobiła coś podobnego, rozpętałaby się burza. On nie pozwala się lekceważyć. Twoje przyjaciółki słuchają go uważnie; gdy zaczyna mówić, milkną.

Wieki pracowały na twoją podrzędność, wysłałaś ją z mlekiem matki, babki, prababki.

Wieki pracowały na jego nadrzędność. Wysłał ją z „mlekiem ojca”, odziedziczył pogardliwy stosunek do kobiet i musi ciężko pracować, by się pozbyć lekceważenia.

A my musimy w równym stopniu mozolić się, by nie dać sobą pomiatać.

Czytając obrzydliwe wypowiedzi mizoginów na temat naszej płci, pozbawione sensu, głupie definicje, paskudne generalizacje, opisy naszych intymnych miejsc jako wrót piekieł, gdzie gnieźdzą się wszelakie nieczystości, doszłam do wniosku, że my, kobiety, byłyśmy bez szans w tej walce, a jednak krok po kroku doszliśmy do tego, co mamy. Przyszło opamiętanie, dotarło do mnie, że przecież piszę dla was, drogie siostry, oczywiście nie tylko, ale głównie dla kobiet, a wy umiecie pisać, czytać i możecie sobie kupić książkę za własne, zarobione przez siebie pieniądze. Na przekór mizoginii panującej przez wieki i cywilizacje możemy pokazać charakterystyczny nieprzyzwoity gest, jeśli nie publicznie, oficjalnie, to z pewnością możemy zgiąć rękę w łokciu, gdy jesteśmy same w domu i nikt nas nie widzi albo, w ostateczności, te wyjątkowo zastrachane mogą zrobić to choćby w myśli. Gdy gnębią nas i dręczą nierozumiejący nic męzowie, kiedy czujemy się samotne, zalęknione, zawsze możemy

wstać i wyjść, jeśli nie w „realu”, to przynajmniej w wyobraźni. Gdy po raz trzeci zadają pytanie, na które nie ma odpowiedzi, wychodzę, wyjeżdżam albo izoluję się na tyle, na ile mogę, a w miarę zyskiwania świadomości mogę coraz więcej.

Jesteśmy diabelnie silne

Trochę to trwało, zanim uświadomiłam sobie, że jesteśmy diabelnie silne. Trochę to trwało, zanim zdobyłyśmy to, co mamy.

Minęło przeszło pół wieku od ukazania się *Drugiej płci*. Simone de Beauvoir kończy ją pobożnym życzeniem, by człowiek zmienił „zastany świat w królestwo wolności”, w którym mężczyźni i kobiety „przejdą do porządku nad swoim naturalnym zróżnicowaniem” i utwierdzą swoje braterstwo. Chciałoby się do braterstwa dorzucić „siostrzaństwo”.

Od czasów Simone de Beauvoir technika bardzo się zmieniła, zamiast ciężkiego remingtona używam komputera, mądrego urządzenia, które samo podkreśla błędy. Według tego ostatniego krzyku cywilizacji, „braterstwo” jest słowem poprawnym, istniejącym w języku, ale „siostrzeństwa” czy „siostrzaństwa” nie ma. Jest przymiotnik „braterski” i rzeczownik „braterstwo”, jest przymiotnik „siostrzany”, lecz odpowiedni rzeczownik nie istnieje.

Nie ma go także w *Słowniku współczesnego języka polskiego*. Dlatego komputer podkreśla je czerwoną falistą linią jako błąd. Czy nie jest to efekt mizoginii, zadawnionego, głębokiego przekonania o „gatunkowej” gorszości kobiety? Efekt tego, że przez całe wieki nie dane nam było powiedzieć, co myślimy. Zdarzało się to bardzo rzadko, a prawo

do tego miały królowe, nałożnice, wariatki, artystki, pisarki i poetki.

Językoznawcy nie mogą wprowadzić do słownika pojęcia, jakie nie funkcjonuje jeszcze w języku. Wszyscy przyjmują jako coś naturalnego męskie braterstwo broni, braterstwo krwi, braterstwo uczuć, ale siostrzeństwa nie ma.

Mężczyzna z mężczyzną może się zbratać. Co może zrobić kobieta z kobietą? Może przynajmniej ją zrozumieć. Spotykam coraz częściej rozumiejące się wzajemnie kobiety. A co robi mężczyzna z kobietą, gdy nie ma na myśli seksu? Może z nią pracować, jeżeli jest jego podwładną, ale nie chciałby zatrudnić się w firmie kierowanej przez szefową. Kobiety także wolały kiedyś prezesa niż prezeskę. Podobno prezes lepiej je rozumiał.

Czy ja mogę zbratać się z facetem? Tak, wtedy przyjmuję rolę kumpla, czasami mężczyźni mają kumpelki, z którymi mogą konie kraść. Nie nadaję się na kumpelkę. Nigdy też nie udawałam przyjaźni. Wydawało mi się, że takie osoby tracą coś ze swej żeńskości, przejmują natomiast trochę męskości, naginają się do męskich wyobrażeń i potrzeb. Znam wiele satelitek męskich, które obiegają mężczyzn, świecą odbitym blaskiem ich łysiny albo szkielek okularów i niezmordowanie twierdzą, że nigdy nie spotkały się z dyskryminacją ze względu na płeć, wiek, że im wszystko szło jak z płatka; życie rodzinne, kariera, nikt ich nigdy nie molestował seksualnie ani w żaden inny sposób. Wagina nigdy ich nie uwierała, a gdy się postarzały, nie doświadczyły upokorzenia, jakim bywa wymiana starszej żony na młodszą.

Szczyśliwe byty, choć nierealne. Ja sama jestem nieźle uodporniona, a jednak co jakiś czas, nie tak rzadko, jak bym chciała, doznaję rozmaitych upokorzeń, z którymi walczę. Potykam się na udeptanej ziemi z męskim szowinizmem

głupców i z tępotą mądrych partnerów, którzy chcą dobrze, ale nie rozumieją mnie. A ja nie rozumiem ich. Są to czasami ludzie najbliżsi, oddani, sprawdzeni, a jednak płaszczyzna porozumienia w mgnieniu oka zamienia się w płaszczyznę nieporozumienia.

Mówię sobie wtedy: nie ustępuj! Walcz! Tłumacz aż do skutku, jesteś silna! Jesteś silna! Jeśli będzie trzeba, będę się kłócić, będę się złościć. Wykrzyczę swoją wściekłość. Nie chcę zwałać winy na niego, pragnę go zrozumieć, ale nie mogę. Bywa też i tak, że widzę swój zły humor, wyczerpanie i wypalenie. Przechodzę kryzys, nie chce mi się wciąż rozmyślać o tym, co takiego źle zrobiłam, że klimat się popsuł, bo wiem, że chyba żaden mężczyzna nie myśli w taki sposób o naprawieniu związku. Dla nich jest tylko terażniejszość, jest to, co jest, a co było, to minęło i się nie liczy, taka jest ich błogosławiona niepamięć.

Nie opłaca im się pamiętać tego, co koroduje związek. Łatwo zapominają, bo mają głowy zajęte czym innym, energię intelektualną lokują na innym koncie niż my.

Nieposkromiona złościca

To w pewnym stopniu wyjaśnia, dlaczego kobieta-żona tak często nie może porozumieć się z mężczyzną-mężem. Dlaczego nawet w wieloletnim związku, takim jak mój, uchodzącym za udany, i jednak, per saldo, naprawdę udanym, nie możemy się dogadać. Musiałam sobie długo wbijać do głowy, że to, co czuję w tych dla mnie newralgicznych punktach, nic a nic go nie obchodzi. Nieważne, czy to ja robię awanturę jemu, czy on mnie. On jest wściekły tylko w momencie dziania się: czy to realnego rzucania talerzami, czy metaforycznego rzucania mięsem, tylko w tej chwili

i w tej godzinie. Potem sprawa przysycha i dla niego jest zamknięta. Dla mnie, a sędzę, że i dla was, drogie siostry, to początek głupiej, długotrwałej niekiedy udręki.

U nas rzucania talerzami się nie praktykowało, bo musieliśmy się długo dorabiać, jak to studenckie małżeństwa. Bywa, że trzaskamy drzwiami, a kiedyś, w górach, zdarzyło mi się walnąć plecakiem o ziemię, aż zadudniła. Samo stwierdzenie, że dwunasta w południe w czterdziestostopniowym upale to nie jest pora na rozpoczynanie wielokilometrowej, wyczerpującej wycieczki, nie skutkowało. Szliśmy pieszo od schroniska do schroniska. Mąż i syn dogadali się w tej sprawie, mój głos został pominięty. Po prostu n i e s ł y s z e l i, co mówię. Dostrzegli dopiero mój desperacki bunt na środku drogi. W tym momencie nastąpiła wymiana zdań, nastąpiło moje wyładowanie, potem wyładowanie mojego plecaka i przepakowanie do ich plecaków. Od razu poczułam się lepiej.

Zwykle jednak nie reagujemy ostro, co chyba jest błędem, i pewnie dlatego tak trudno nam zapomnieć. Trzeba nauczyć się konstruktywnie złościć, wyładowywać wściekłość. Szekspirowska Kasia Złośnica została poskromiona, utemperowana przez miłość. Nie dajmy się oszukać! Sztuka kończy się na jej miłosnym zapatrzeniu w swojego pana. Niedoczekanie, my nie zrobimy już kroku do tyłu.

Mężczyzna łatwo zapomina o tym, jak ci dokopał!

Mąż jako Wielki Wychowawca

Jeśli chcesz rozmawiać na niewygodny temat, a mężczyzna, który jest „dobrym mężem” lub partnerem, nie ma na to ochoty, wówczas robi uniki, zmienia temat, tłumaczy się zajęciami. Gdy jest „niedobry”, krzyczy, karze ciebie i mnie

na różne sposoby. Czasem także bije, zawsze jednak, gdy odtrąca żonę, łamie jej charakter. Każdy z tych mężczyzn wychowuje, tresuje żonę. Mężczyzna w układzie małżeńskim jest Wielkim Wychowawcą. Mąż prowadzi grę, która zapewnia mu „święty spokój”, w swoim dobrze pojętym interesie. Wymaga absolutnego posłuszeństwa, uważnego słuchania tego, co sam mówi, lecz gdy kończy wygłaszać swoją kwestię, natychmiast przestaje słuchać.

Wiemy dobrze, jak to wygląda. Zamyka się na odpowiedź albo nie daje kobiecie w ogóle dojść do słowa, powtarza w kółko te same zdania, nie pozwala sobie przerwać, nie przyjmuje też żadnych argumentów, mówi, co sam ma do powiedzenia, po czym ukrywa się; zamyka się podwójnie: w sobie i u siebie w pokoju, jeśli ma swój pokój. Siada przed telewizorem, kryje się za gazetą czy wychodzi z domu; wachlarz możliwości nie jest duży, lecz wystarczający, mężczyzna nie musi silić się na wymyślanie sposobów na przetrwanie trudnych chwil. Dla niego trudna może być jedynie ta chwila, w której kobieta chce rozmowy, prosi o nią lub jej kategorycznie żąda. Gdy ten moment mija, mąż nie zaprzęta sobie tym już głowy. Wszyscy wiedzą, że tak jest i tak musi być. Żadnych zmian nie trzeba wprowadzać.

Jedynie wyjątkowo uparte kobiety doprowadzają do wyjaśnień. Czasami kręcą się całymi tygodniami wokół tematu, podgryzając z jednej lub drugiej strony, podszczypują mężczyznę, przywołują jego godność, łaskoczą próżność, potrafią przez długi czas manipulować nim, by osiągnąć to, czego chcą. To o takiej sytuacji mówi się, że mężczyzna jest głową, a kobieta szyją, co tą głową kręci. Być może kręci, ale ile wysiłku trzeba włożyć, by osiągnąć sukces, czasami w błahej sprawie. Ile podchodów, zabiegów, przymilania albo łez, ile czasu, który można by spożytkować znacznie lepiej niż na

satelickim obieganu męskiego słońca. Mężczyzna nie przejmuję się wcale tym, czy kobieta go rozumie, czy nie, jest przyzwyczajony do tego, że robi swoje, cokolwiek by to było, na co ma ochotę lub co musi wykonać, bo jest to niezbędne w jego pracy.

Przeklęta pamięć

A dla nas, drogie siostry, obdarowanych darem niegasnącej pamięci, to, co było, leży ukryte w kazamatach naszej psychiki, czekając tylko na moment, w którym dojdzie do sprzeczki, żeby wyskoczyć, gryźć i drapać. To, co było złe, jest dla mnie łatwo dostępne.

Tamta historia, kiedy dziecko miało urodziny, mieliśmy wyjść z domu, wrócić późno, i wtedy, gdy ja denerwowałam się, co będzie, kiedy te jeszcze dzieciaki zostaną same, on powiedział... Jak mógł tak powiedzieć! Jak mógł tak mnie upokorzyć. A kiedy umarł mój ojciec, i bardzo płakałam... Nie, naprawdę nie chcę tego pamiętać, byłoby mi łatwiej, gdyby to zniknęło, ale jest. Przeklęta i święta pamięć, bo przecież pamiętanie jest błogosławieństwem. Gdyby nie ta rozbuchana pamięć, nie byłabym pisarką. A jednak z każdą większą kłótnią, z każdym wybuchem pojawia się tamto wszystko, czego nie mogłam znieść, co powodowało myśli o rozwodzie, o samobójstwie. Czy ten sam człowiek, o którym wiem, że rozumie mnie jak nikt inny, z którym wczoraj rozmawiałam długo w nocy o tym, co on tworzy i co ja piszę, o ludziach, o tym, co nas oboje dręczy, czy ten sam człowiek dziś może mówić takie rzeczy, które powodują, że zaczynam żałować, że żyję, że nie umarłam, że chcę popełnić samobójstwo? No bo kto ma być mi najbliższy, jak nie on?

I nagle pojawia się bunt. Samobójstwo? Przez faceta? Nigdy.

Poradzę sobie. Piórkuj się! Jestem silna.

Czy Virginia Woolf albo Sylvia Plath zabiły się przez mężczyznę? Wydaje mi się to niemożliwe. Choroba Sylvii, nadwrażliwość Virginii, splot niesprzyjających okoliczności. Depresja to brzmi tak sucho. Rozpacz, cierpienie, pustka. Samotność wśród tylu ludzi. Czy jednak zrobiły to z powodu mężczyzny? Wpływ nagłego impulsu? A ja? O, nie. Wychożdę. Trzaskam drzwiami. Robię to, czego nigdy dotąd nie robiłam. To przynosi ulgę. Wyjeżdżam. Nikt nie ma prawa mnie upokarzać. Nie pozwolę na to. Wściekam się z powodu tego niezrozumienia, brutalności słów.

Zagrać mu na nosie

Wściekłość ratuje moją psychikę. Gdyby Virginia i Sylvia bywały wściekłe, żyłyby długo i nieszczęśliwie. Umiąły rozpaczać, nie umiały się wściekać.

Nie doświadczyłam ciosów w szczękę, co spotkało delikatną Sylię Plath z ręki męża-poety, w ogóle nie doznałam żadnych ciosów, wiem, że gdyby to mnie spotkało, musiałabym wyjść na zawsze, nigdy nie wrócić, albo zabić. Nie żartuję.

I tak za wiele rozpaczałam, zanim nauczyłam się grać na nosie. Miałam zbyt wyśrubowane standardy dotyczące małżeństwa i nie chciałam z niczego zrezygnować. Nawet jeśli wiedziałam, że różnimy się od dwóch gołąbków, sądziłam, że chociaż zbliżymy się do ideału.

To się udaje, w niektóre dni i noce; są szczęśliwe dni i szczęśliwe noce. Są też nieszczęśliwe, a bardzo bliskie, jak cały okres mojej choroby. Porozumienie jest w krytycznych

momentach możliwe, dlaczego jednak dopiero w sytuacji ekstremalnej? Czy wpływa na to poczucie straty? Ewentualna śmierć, stojąca w nogach łóżka, ułatwia mówienie o sprawach, o jakich dawno się nie mówiło, o miłości, bliskości, o tym, że oboje pragniemy ze sobą być i nikt nam w tym, prócz anorektycznej damy, nie przeszkodzi. Jeśli jest coś, co czyniło chorobę do zniesienia, to były to właśnie długie rozmowy w łóżku, w ogrodzie, o zmierzchu, w nocy. W bólu i podczas lepszych dni. Wspólne plany, wspólna pamięć, wspólne milczenie. Przeszłość i przyszłość. Lektury! Koncerty. Powroty do domu w zgodzie.

Pierwsza kłótnia, i już wiedziałam: jestem zdrowa!

Trzeba nauczyć się złościć! Ta, która była złością u Szekspira, została poskromiona, ale my nie damy się tak łatwo poskromić. Walczymy o swoje! Nigdy nie zapominam, dopóki nie nastąpi wyjaśnienie, przesilenie i pogodzenie. Wtedy wspomnienie blaknie, ale się nie wykasowuje, moja pamięć to nie komputer, w którym naciskasz w edycji klawisz „zaznacz wszystko”, zaznaczasz więc te okropne zdania, które usłyszałeś na swój temat, a potem klikasz w „delete” i po sprawie. Jakie to męczące, że to „wszystko” wciąż tam tkwi! Reaguję jak mimoza urażona w czułe liście, na wszelkie wahania nastroju swego męża, który w ciągu jednego popołudnia potrafi przejść od złego humoru, poprzez agresję, aż do sentymentalnej czułości. Zmienia parę razy w ciągu jednego dnia klimat swojego i mojego wnętrza, uważając się przy tym za równego faceta, który nie ulega nastrojom. I w pewnym sensie ma rację, bo to, co dzieje się między nami, a mnie zatruwa myśli, jemu nie przeszkadza ani w pracy, ani w odpoczynku. To ja i ty, droga siostrzo, męczymy się ze wszystkimi głupstwami i poważnymi problemami, i zawsze za to płacimy.

Czasem wydaję na to drobne, czasem grubą forszę.

Całe szczęście, że mam dobry sen, to dar i talent. Potrafię, jak Scarlett O'Hara, zostawić problem na później, na rano, trochę jak w baśni: „Noc radę przyniesie”. Sen jest tylko mój. Noc jest dla mnie, w nocy się regeneruję. Wiem jednak, że wiele z was, drogie siostry, dopiero w nocy zaczyna rozpaczliwy dialog z mokrą poduszką.

Nikt nie może całkowicie zmienić swojej natury i wrażliwości, ale można nad nią popracować, radzę, choć rzadko udzielam rad, ale radzę nauczyć się spokojnego snu. Bardzo dobrym dla kobiety, choć też i męczącym rozwiązaniem jest praca zawodowa. Mimo wszystko, mimo że, jak twierdzisz, jesteś upieprzona do granic psychicznej normy, to jednak zarabiasz własne pieniądze, wychodzisz z domu na długo, musisz skupić się na sobie i na tym, co robisz. Ja piszę w domu, więc stwarzam sobie izolację w swoim pokoju. Nauczyłam się tego z wielkim trudem.

Zgwałć ją, żeby zrozumiała

W MĘSKICH ROZWAŻANIACH KOBIETY WYSTĘPUJĄ JAKO MONOLIT, MĘŻCZYŹNI JAKO ZBIÓR JEDNOSTEK.

To najbardziej istotna różnica, jaką możemy zauważyć, czytając te opinie. Owszem, bywają według mędrców źli mężczyźni, ale to są jednostki. To pan taki a taki, ma nazwisko, imię, adres, jest mieszkańcem kraju, miasta, rycerzem albo mieszczuchem, królem czy rzemieślnikiem, pisarzem, malarzem, rolnikiem, pasterzem. Można głęboko wniknąć w osobowość opisywanej postaci, można opisać jako świętego albo trochę dobrego, trochę złego, bo psychika

mężczyzny jest bardzo złożona. Kanalia, krwawy morderca, Kuba Rozpruwacz to szczególne przypadki, nie znajdziemy jednak wielu myśli, przekazów mówiących o naturze mężczyzny jednoznacznie źle.

Mężczyzna myśli i ma „przemyślenia”. Kobieta nie myśli, lecz „mniema”. Gdyby mąż opuścił pole bitwy, rozwiązanie problemu nastąpiłoby natychmiast. Byłoby „nudne i banalne”. Carl Gustav Jung twierdzi, że mężczyzna na taką myśl nie wpada, w związku z czym „miliony razy we wszystkich językach świata toczy się zasadniczo ta sama rozmowa”. Mamy tu dokładnie opisany punkt widzenia mężczyzny. W praktyce mąż opuszcza pole bitwy, wychodzi, a problem nie zostaje rozwiązany. Przyczyna według Junga tkwi w kobiecie. To jej wina, że się nie mogą dogadać.

„W wielu przypadkach mężczyzna ma wrażenie i nie całkiem się przy tym myli, że aby przekonać kobietę, musiałby ją chyba uwieść, pobić lub zgwałcić” – mówi Jung. Czy w tym stwierdzeniu nie usprawiedliwia się męskiej brutalności? Czy agresja zawarta w tych kilku zdaniach nie rozgrzesza mężów bijących żony? Pijany tyran, na przykład, musi przecież zgwałcić albo pobić, by przekonać kijem, pięścią do swych „przemyśleń” i do tego, czyje miejsce jest w kuchni, przy garnkach, przy dzieciach. Ona pozostaje przy swych „mniemaniach”, że pracuje i zarabia na siebie, nie musi więc wykonywać wszystkich domowych prac sama.

W świecie Junga nie było miejsca na pracę kobiet, na ich karierę, a już rozmowa z nimi to wynaturzenie, ponieważ „żaden mężczyzna ani przez chwilę nie może dyskutować z czyimś animusem, nie ulegając natychmiast swej animie”. Raczej pobije, niż pogada. To się zdarza do dziś, bo jeśli krnąbrna nie chce zrozumieć, to trzeba jej przyłożyć, a wiadomo, że jak zaczyna się bić, to może nastąpić wypadek przy

tej trudnej, wyczerpującej pracy. Zawsze można chwycić za nóż albo siekiere, co tam kto ma pod ręką, i przekonać do swych „przemysłów” albo uspokoić na zawsze istotę, która ma tylko „mniemanie”.

Wiem, że narażam się na zarzut spływania głębokich teorii wybitnego uczonego, ale jego uwagi na temat kobiet można odczytać właśnie tak płasko. Tak też rozumieją je niektórzy uczeni mężczyźni, pogardzający do dziś tym, co robią w różnych dziedzinach kobiety.

Stereotyp narodzony z nawarstwionych przez wieki mniemań (bo nie przemysłów) przyjmowany jest jako pewnik, mimo że w społecznym, obyczajowym i psychicznym życiu rodziny, mężczyzny i kobiety, zmieniło się wszystko.

C.G. Jung obserwował zewnętrzne, oficjalne, wymuszone zachowanie kobiety, poddanej przeciw kulturowej wyżymacze, postępującej w sposób, jakiego od niej oczekiwano. Nie interesowało go to, co kryje się w jądrze kobiecości, wykpiwał się od myślenia o prawdzie ironizowaniem na temat kobiecych uczuć, piętnował kobiecą dbałość o pozory; świat kobiet postrzegał jako świat fryzjerów i krawcowych.

Podobnie dzieje się w geologii, uczeni znają procesy, jakie zachodzą na powierzchni Ziemi, natomiast mało wiedzą, co dzieje się w jej płaszczu, a jeszcze mniejsze mają pojęcie o procesach zachodzących w jądrze Ziemi. Jednak w odróżnieniu od mniemań filozoficznych Junga badania geologiczne wymagają twardych wyników. Natomiast uczeni zajmujący się delikatną materią, jaką jest głęboko psychologiczny wizerunek płci, wysysają zużyte skorupy stereotypów i uprzedzeń jak przeterminowane ostrygi.